Rok III.

WIARUS.

Nr. 18.

Redaktor odpowiedzialny: Władysław Rozdrażewski w Poznaniu.

Listy nadsełać należy franco pod adresem: Redakcya lub Ekspedycya „Wiarusa" w Poznaniu.

Rękopisma użyte czy nieużyte niszczą się.

Wiarus wychodzi co wtorek, czwartek i sobotę.

Przedpłata kwartalna w Poznaniu 1 markę 60 fen. (tygodniow) 13 fen., na pocztach 1 m 80 fen.

Ogłoszenia przyjmuje się we wszystkich języ ch za opłatą 10 fen. od wiersza petytowego.

Redakcya i Ekspedycya w Poznaniu, przy placu Wilhelmowskim nr. 15.

16 lutego: Kanuta króla.
17 lutego: Flawiana.

Wtorek dnia 16 lutego 1875.

Wschód słońca o godz. 7 min. 15 rano.
Zachód o godz. 5 min. 14 po poł.

WIARUSA można zapisać na pocztach każdego czasu, chociaż wśród kwartału. **W Cenniku gazet (Zeitungs-Preiss-Courant)** jest Wiarus umieszczony na str. 143. **W Poznaniu** przyjmują inseraty i przedpłatę kwartalną 1 markę 60 fen. a tygodniową 13 fen.: ekspedycya **Wiarusa** Wilhelmowski plac No. 15, a nadto następujące ajencye: Centralne biuro *K. Neuman* Wodna Ul. 52/1; *M. Leitgebra i Sp;* i *J. K. Żupańskiego;* p. *Affeltowicz*, na Chwaliszewie; p. *Busch* na Sapieżyńskim placu; p. *Duchowski*, Ul. Podgórna 14.; p. *Hofman* św. Marcin; p. *Śniegocki*, Ostrówek; p. *Mondre*, na Chwaliszewie 39; p. *Michaelis*, Małe Garbary 11.; p. *Murkowski* Garbary Wielkie 6; p. *Pawłowska*, Wrocławska Ul.; p. *Stachowski*, w Rynku; p. *Sobecki*, Ul. Szkólna 11; p. *Unruh*, Ulica Półwiejska 8b. *J. N. Nowakowski* Ul. Półwiejska 2. **Dla Austryi** kosztuje Wiarus 1 złr. 50 centów kwartalnie w Ekspedycyi, za co się Wiarusa „franco" odbierze; na pocztach austryackich kosztuje roczny Abonament Wiarusa 6 marek 50 fen.

Nowy stróż praw krajowych.

Kościelne pismo „Orędownik," w jednym z ostatnich numerów, snać po długim namyśle i wahaniu, wystąpiło przeciwko p. Taczanowskiemu i jego znanemu orzeczeniu o polskich widokach ze Wschodu.

Powiedzieliśmy to już niedawno, że kto po kościelnemu traktuje politykę, musi być przeciwnym nawet pomyśleniu o słowiańskiej zgodzie.

Nie dziwmy się więc „Orędownikowi" w téj mierze, i nie wspominalibyśmy wcale o jego wystąpieniu, gdyby się przytem nie był dopuścił postępku, wywołającego rumieniec wstydu na lice każdego polskiego publicysty.

Powiada on że:

Dopóki pozostajemy pod rządem pruskim, poszanowanie praw krajowych jest naszym obowiązkiem i to koniecznym. Wszelkie nasze usiłowania około utrzymania i podniesienia narodowości naszéj mogą się dokonywać jedynie w granicach praw krajowych, po za którą przechodzić nie możemy, bo po za nią dostajemy się na drogę, która, jak nas własne a krwawe doświadczenie przekonało, prowadzi tylko do samobójczych wysileń. Odgrażać się Moskwą i to na tak wysokiem miejscu, jakiem jest parlament niemiecki, to prawie tyle, co probować szczęścia po za ową granicą obowiązujących nas praw krajowych — i czy to rozsądny człowiek nazwie krokiem politycznym? Jestto niepolityczne drażnienie silniejszego a to w polityce sprawa niebezpieczna; jestto bezmyślne chwytanie pierwszego lepszego środeczka....

z czego przecież wynika, że więc Polak żywiący uczucia słowiańskie, jest w obec praw pruskich zdrajcą stanu i jako taki przez policyą i sądy chwytanym być powinien.

Rzeczywiście tego się jeszcze sami Niemcy nie domyślali i pozazdrościć mogą „Orędownikowi" gazety niemieckie takiego pojmowania rzeczy; to też „Posener Ztg.", powtarzając ustęp odnośny „Orędownika", wykrzyknikiem zaopatrzyła wyrazy broniące „praw państwa."

Zapewno jéj na myśl przyszła dziwna sprzeczność ta, że „Orędownik" broni pruskich praw przed p. Taczanowskim, a sam wraz z innemi pismami kościelnemi najzaciętszy opór stawia prawom majowym, które, choć dla nas wszystkich najwstrętniejsze, są prawami krajowemi póki ich się prawomocnie nie uchyli.

Ale tego natralnie głęboccy polityce „Orędownika nie widzą, że lojalnością swą na pośmiewisko chyba się wystawiają. „Z buntowani" i „bunt szerzący" — jak ich Niemcy sami nazywają, — występują w obronie praw pruskich przed urojonym nieprzyjacielem i niebezpieczeństwem, którego się sami Prusacy wcale nie boją.

Bo któż to przez „politykę słowiańską" gwałci lub myśli gwałcić prawa krajowe, któż chce „probować szczęścia po za granicami praw obowiązujących?" Któż nareszcie mówiąc już z polskiego stanowiska, myśli rzucać się Moskwie w objęcia, któż mówił kiedykolwiek „o Moskwie?" Czyż p. Taczanowski? Nie, to wy przekręcacie jego zdanie, falszujecie, żeby zohydzać przeciwników ultramontanizmu.

Całe zajście i odezwanie się „Orędownika", którego nie mamy powodu uważać jako wybryk któregoś z codziennych, świeckich lub duchowych redaktorów pisma tego, ale jako z góry nakazane i nasłane wystąpienie, utwierdza nas w tem przekonaniu dawnem, że dla ultramontanów naszych, ponieważ zginąć nie mogą za przekonania swoje, nie pozostaje nic innego, jak otwarcie rzucić się w objęcia niemczyzny. Polskość im za ciasna, za biedna, Słowiańszczyzna za wielka i nieujęta. Pozostają Niemcy. Wielu uczciwych naturalnie o tem nie wie, ale to prędzéj czy później nastąpi. Pierwszy krok już zrobiony. „Orędownika" wysunięto na pierwszy plan straży praw państwa. Nastąpią czasy czulszéj zgody a wtedy będą mogli ci przewodnicy „nasi" wspólnie z reprezentantami praw krajowych, śledzić posłów i wszystkich patryotow polskich, czy nie przekraczają granicy praw krajowych.

Wtedy też dopiero otworzą się oczy tych wszystkich, którzy z przeróżnych — tylko nie z politycznych powodów, zamrużają oczy na praktyki ultramontańskie, zabijające systematycznie poczucie politycznego interesu polskiego.

Kiedy się dziś już nie wahają posłów wytykać palcami jako gwałcicieli praw obowiązujących w kraju, czegoż się jeszcze spodziewać? Nie jestże to jawnym dowodem moralnego upadku tych, co tak pisać każą i tych, co tak niecne rzeczy piszą? Nie drwiąż sobie najhaniebniéj z czytelników swych ci, co połową gęby uczą ich uszanowania dla praw krajowych a drugą połową wołają, że ich uznawać nie można!

Tu się kończy polityka — tu się zaczyna proceder — na który wynaleźć nie można przyzwoitego wyrażenia.

Ze świata.

Niemcy. Sejm pruski obradował w osta-

ROZMAITOŚCI.

Żmudzki termometr (miara ciepła lub zimna.) Różne u różnych narodów ciepłomierze są w używaniu, ale najciekawszy pewno jest ten, który sobie wymyślili Żmudzini. Otóż co o tem pisze Szajnocha w wiekopomnem dziele Jadwiga i Jagiełło tom IV str. 199:

„W zimie r. 1401 wybuchło (na Żmudzi) powszechne powstanie ludu (przeciwko panującym tam wtedy Krzyżakom), w którem zamki krzyżackie zburzono, załogi w pień wycięto, przedniejszych rycerzy i urzędników zakonnych w niewolę wzięto. Jednę część jeńców odesłali rokoszanie Witołdowi do Litwy, drugą stracili sami w domu, może przez zamrożenie. Przechował się bowiem od tego czasu zwyczaj nazywania mrozów po żmudzku rycerzami, a chcąc powiedzieć: „dziś wielki mróz", albo „było tyle a tyle mrozów", mówią Żmudzini do téj pory: „zginął jeden z rycerzy", albo „zginęło tylu a tylu Niemców." W dobrym roku lubią Żmudzini naliczyć 40 mrozów, na pamiątkę straconych w ówczas czterdziestu „białych płaszczów." (Krzyżacy nosili białe płaszcze.)

Regularne życie. Mój mężu, kiedyż ty raz zaczniesz prowadzić regularne życie? — zapytała biedna żona, która miała to szczęście zawsze widzieć swego drogiego w stanie anormalnym. Cóż chcesz, moja kochana, odpowiada on, wskażże nit nie żyje odemnie regularniéj: czy nie spijam codziennie regularnie 3 kwaterek wódki i 5ciu halb piwa, nie biję cię regularnie parę razy na dzień, czy nie powracam regularnie nad ranem do domu — no, i ty śmiesz jeszcze twierdzić, że żyję nieregularnie!

Dwa nieszczęścia. Przed paru dniami spotkałem na ulicy z twarzą od siedmiu boleści, pewnego dorożkarza, mieszkającego tuż obok mnie. Na zapytanie, coby było powodem jego smutku, odrzekł: Panie, dzień dzisiejszy będzie mi pamiętny póki życia. Dwa okropne nieszczęścia wydarzyły mi się dzisiaj: jedyny koń zdechł mi, a w dodatku obdarzyła mnie żona szóstym synem.

Zwyczaje witania się. Japończycy, idąc ulicą, witają się zrzucaniem ze swoich nóg, jednego z pantofli, wchodząc zaś do domów swoich przyjaciół lub znajomych pozostawiają oba pantofle w przedsionkach.

Wyspiarze morza chińskiego, na znak powitania, łapią za nogę lub za rękę napotkanego znajomego i temi ich cielesnemi narzędziami trą sobie czoła i twarze.

Mieszkańcy wysp Filipińskich, padają na ziemię, młynkują swoją prawą lub lewą nogą, płaczą szczerze, albo najczęściéj kłamią, że płaczą.

Chińczyk spotkawszy przyjaciela, mówi Y a fan? czyli: czy dobrze ryż dzisiejszy strawiłeś?

W Polinezyi, gdy się spotka znajomy ze znajomym, obaj dotykają się po trzykroć swojemi nosami.

Z tego powodu panują tam epidemicznie kataty nosowe.

Figiel na Figiel. Zły płatnik wystawił dobrodusznemu wierzycielowi, weksel płatny wtedy, jak mu chęć do tego przyjdzie. Wierzyciel długo czekał, a chętka płacenia dłużnikowi nie przychodziła! Nareszcie wezwany do sądu, rzekł sędziemu: „Nikt według litery weksla nie ma prawa zmusić mię do płacenia, bo chęci jeszcze nie mam." „To pana zamkniemy, odpowiedział sędzia, i tak długo będziemy czekać, aż w więzieniu chęć panu przyjdzie." — I chęć zaraz się znalazła. (K. Pol.)

Szczęście kobiety. Coby mogło uczynić kobietę najszczęśliwszą? Czy tytuł? czy bogactwo? czy słowa? czy mąż idealny i kochający?

Na te pytania jest odpowiedź — nie nasza — ale kobiety: „żeby mogła dziś być ubraną tak, jak jutro będą ubrane wszystkie." (K. Pol.)

Zmarły człowiek. Dzienniki amerykańskie opowiadają szczególne a smutne zdarzenie, jakie niedawno temu miało miejsce w Stanach Zjednoczonych niedaleko miasta Colombus. P. Jonathan Newhouse, człowiek przedsiębiorczy i głośny z wynalazków, wymyślił był i zbudował tak zwaną zbroję od słońca, przyrząd do noszenia na sobie na pustyni w wielki upał.

Przyrząd ten składał się z długiego odzienia obcisłego, sporządzonego z gąbek zwyczajnych i z takiegoż samegoż kaptura na cal grubości.

Przed wyjściem w podróż gąbki miały być nasycone wodą. Podróżny winien był wtedy wziąć pod prawe ramię worek z kauczuku pełen wody, połączony z kapturem rurką z gutaperki.

By utrzymać wilgoć nieustanną podróżny miał często naciskać worek, aby woda dostawała się do kaptura, a ztamtąd do całego odzienia.

Pan Newhouse obliczył, że parowanie utrzyma ciągłą świeżość powietrza.

Aby wypróbować ów wynalazek, postanowił przejść tam i napowrót skwarną i piaszczystą Death-Valley (Dolinę śmierci) i zapowiedziawszy towarzyszom, że wróci za dwa dni, udał się w drogę.

Dnia następnego przybył do koczowiska Amerykanów Indyanin bardzo poruszony, który opo-

tnich dniach zeszłego tygodnia nad prawem o dotacyi dla prowincyi i powiatów, które przekazał osobnéj komisyi z 21 członków złożonéj. Dalej załatwił sejm projekta do praw tyczących się ordynacyi powiatowéj i organizacyi sądów administracyjnych, przekazawszy je również odrębnéj komisyi.

Na posiedzeniu piątkowem przyjęła Izba bardzo znaczną większością głosów, bo 292 przeciw 28, wniosek p. Virchowa, pomimo że minister spraw wewnętrznych p. Eulenburg wyraźnie się przeciw niemu oświadczył. Wniosek ten żądał zaprowadzenia ordynacyi gminnéj, powiatowéj i prowincyonalnéj dla nadreńskiéj prowincyi i Westfalii.

— Dnia 11 b. m. umarł w Frankfurcie n. M. jeden z przywódców stronnictwa katolickiego, rzeczywisty tajny radzca Karól Fryderyk Sawigny.

— Ks. Bismark zamierza w końcu bieżącego miesiąca wyjechać na czas dłuższy do księztwa swego Lawenburga. Pogłoski o ustąpieniu ks. Bismarka od steru państwa z dniem 1 kwietnia, utrzymują się. W dniu 1 kwietnia r. b. kończy niemiecki kanclerz 60 rok życia.

Ziemie polskie. Pomimo okropnego uciemiężenia, jakiego doznaje ludność polska w zaborze moskiewskim, czyni ona wszystko, co tylko jest możliwem dla podniesienia dobrobytu ekonomicznego w kraju. Towarzystwa wkładkowo-zaliczkowe bardzo pomyślnie rozwijają się w Kongresówce. Towarzystwo kredytowe w Warszawie również świetne robi interesa. Zamiar zawiązania Towarzystwa kredytowego miejskiego w Kaliszu ze sfery gawęd i słów wchodzi w sferę działania. Po rozpatrzeniu się dokładnem w instytucyach kredytowych miejskich, warszawskiéj i łódzkiéj, ułożono już projekt ustawy, która niezadługo przedstawioną zostanie rządowi do zatwierdzenia.

— „Kaliszanin“ podaje dwie ciekawe w zestawieniu mianowicie ze sobą cyfry, dotyczące rozchodzenia się pism peryodycznych w Kaliszu i okolicy. Na 1,300 ludności niemieckiéj w samym Kaliszu, tameczne księgarnie dostarczają około 500 czasopism niemieckich, a na 6,093 ludności polskiéj samego Kalisza, i na taką ludność w okolicy tego miasta zamieszkałą, przypada zaledwie 1,400 czasopism polskich codziennych i peryodycznych. Stósunek to arcyniekorzystnie wypadający na naszą stronnę.

— W Kole, mającem stałéj ludności przeszło 7000, niestałéj do 2000, ma być z początkiem roku szkolnego 1875/6 otworzoną 4-klasowa szkoła męska, na prawach progimnazyum. Życzący sobie szkołę tę założyć na własne ryzyko, otrzyma znaczny zasiłek od mieszkańców powiatu kolskiego.

— Towarzystwa wkładowo-zaliczkowe pojawiają się i na Litwie. Zawiązują się obecnie w mieście powiatowem Trokach, oraz w miasteczkach Mejszagole, Bukojniach i Inturku w gubernii wileńskiéj.

— „Mosk. Wied.“ donoszą, iż jeneral-gubernator wileński wniósł do ministeryum spraw wewnętrznych projekt utworzenia poczt wiejskich, w niektórych zarządzanych przezeń guberniach. Według projektu, gminy wiejskie mają być pod względem pocztowym połączone w pewne grupy, a między temi grupami raz lub dwa razy na tydzień mają w różnych kierunkach regularnie chodzić poczty.

— Z Kijowa piszą do „Gaz. Nar.“:

Kijów u Rusinów uważany jest za stolicę Rusi. Trudno jednak byłoby ze składu ludności i charakteru uznać miasto za takową. Zewnętrznie przedstawia się miasto moskiewskiem; jeżeli zaś sięgniemy do wnętrza, przekonamy się, że nie jest szczeromoskiewskiem, że nawet wpływy moskiewskie nie są w niem dość silne, ażeby nadać mu swe piętno moralne.

Trzy żywioły narodowe są widoczne w Kijowie: moskiewski, polski i ruski. Umyślnie wymieniłem je w tym porządku, ponieważ Rusini jako Rusini najmniéj dotąd mieli znaczenia w tem mieście. Po rusku mówi tylko klasa najbiedniejsza i najmniéj wykształcona. Rusin, skoro kilka klas ukończy, lub trochę zbierze grosiwa, wyrzeka się języka ojczystego, wstydzi się go nawet i niechętnie używa. Zdarza się to nawet z przywódzcami Rusi. Pewien właściciel ziemski z Wołynia, Polak, wracając z wygnania, jechał na Kijów do Warszawy. Na wygnaniu dano mu list polecający do pani Antonowiczowéj, z domu Czubińskiéj, urodzonéj na lewym brzegu Dniepru niedaleko od Połtawy. Wygnaniec ten, przybywszy do Kijowa, udał się p. Antoniewiczowéj i niechcąc używać moskiewskiego języka, przemówił do niéj po rusku. Pani profesorowa, żona i siostra znanych Rusinów zarumieniła się i odpowiedziała po moskiewsku. Dalej rozmawiali w ten sposób, że Polak mówił po rusku, a Rusinka po moskiewsku.

Francya. Zgromadzenie narodowe, zebrawszy się w czwartek po kilku dniach przerwy, obradowało dalej nad prawem o senacie i przyjęło poprawkę deputowanego Pascala Duprat, że senat składać się ma z członków wyszłych z urny wyborczéj i wybieranych przez obywateli, którzy są zarazem uprawnieni do wyboru deputowanych.

Pomimo tego w końcu całe prawo o senacie nieznaczną większością głosów odrzucono. W skutek tego wniósł deputowany Brisson o rozwiązanie Zgromadzenia narodowego i zażądał nagłości dla swego wniosku. Zgromadzenie nie przychyliło się do tego i odroczyło się do dnia dzisiejszego.

W skutek odrzucenia prawa o senacie wielkie panuje w Paryżu wzburzenie, giełda szczególnie mocno zaniepokojona.

— Marszałek Mac-Mahon przeprowadził się w tych dniach z familią z Paryża do Wersalu.

— Agitacya stronników Napoleona rozszerza się coraz bardziéj. Małe fotografiki w formie kart wizytowych z portretem cesarskiego księcia i oddrukiem mowy jego mianéj w dniu 16 marca r. z. w Chislehurst, rozpowszechniane są po całym kraju. Karty te bezkarnie znajdują się nawet i w ręku osób wojskowych a niedawno pewien brygadyer żandarmeryi wręczył taką fotografią podwładnemu sobie żandarmowi, kazawszy mu skwitować i odebrania jéj.

— Przed kilku dniami krążyła po Paryżu lista nowego gabinetu z przewagą nazwisk orleanistowskich. Figurował na niéj i p. Broglie, człowiek zaufania marszałka. „Indep. belge“ słusznie mówi, że podobnéj listy nie potrzeba nawet bliżéj roztrząsać, aby ją potępić. Wszelako urzeczywistnienie się jéj jest wielce prawdopodobnem. Siedmiolecie wprawdzie po uprawomocnieniu się uchwał najnowszych Zgromadzenia narodowego należeć będzie już do przeszłości ale dopóki Mac-Mahon stoi na czele Francyi, dopóty wynalazca siedmiolecia za najodpowiedniejszego na urząd pierwszego ministra uważanym być musi.

— Sprawozdanie ministra finansów opiewa, że sprzęt pszenicy we Francyi w roku 1874 wynosił 62 miliony hektolitrów, podczas gdy rok przed tem było sprzętu tego zboża 35 mil. hektolitr.

Hiszpania. Podług prywatnych wiadomości z Madrytu, wojska króla Alfonsa poniosły klęskę; król sam w wielkiem znajdował się niebezpieczeństwie i uratował się tylko przez rychłą ucieczkę z pola bitwy.

— Loma, jenerał wojsk królewskich, po pierwszych pomyślnych działaniach, został oskrzydlony przez Karlistów i stoczywszy kilka niepomyślnych potyczek, musiał się cofnąć ze znaczną stratą.

Pomimo tych ostatnich niepowodzeń, małego zresztą znaczenia, sprawa młodego króla stoi nie źle. W ostatnim czasie udało się jego wojskom Pampelunę, ważne miejsce warowne, zaopatrzyć na dłuższy czas w żywność, tak że miasto to, bez obawy śmierci głodowéj, może daléj Karlistom mężny stawić opor. Król Alfons był tam 7 bm. i znajduje się obecnie w drodze do Madrytu. Na pociąg wiozący go strzelali Karliści; wojsko stojące w pobliżu, odpowiedziało na ten ogień. Kilka wagonów przedziurawiono, ale nikt nie został ranny.

Anglia. W dniu 23 z. m., w sobotę, pisze korespondent londyński do „Gaz. Nar.“, liczne zebrało się grono emigracyi w Londynie w celu uczczenia rocznicy powstania 1863. Pomiędzy zebranymi Polakami dostrzedz się dali Moskale, należący do redakcyi dziennika „Wpierod“, daléj kilku Serbów i Czechów. Obchód rozpoczął się wieczerzą, dla zgromadzonych przygotowaną przez zarząd Związku ludu polskiego, do któréj przeszło 80 osób zasiadło, poczem sprzątnięto stoły i rozpoczęło się posiedzenie.

---

wiedział, że o dwadzieścia mil angielskich na pustyni widział postać ludzką dziwacznie przybraną i nieruchomą, opartą o skałę.

Pospieszono z ratunkiem i odszukano nieszczęśliwego wynalazcę nieżywego, całego skostniałego w ubiorze swoim. Upał był nieznośny a kawałki lodu wisiały na brodzie trupa.

Przyczyną nieszczęścia, jak się zdaje, było to, że przyrząd doskonale wypełnił swoje zadanie, ale że był tak mocno zapięty z tyłu, iż podróżnemu stało się niepodobieństwem uwolnić się na czas z téj niebezpiecznéj sukni.

W i e r n i k o c h a n k o w i e. W stolicy Węgier odbył się w tych dniach ślub pewnéj pary, która zaręczona już była od r. 1840 a tylko z powodu ubóstwa pobrać się nie mogła. Trzydzieści cztery lat czekali więc na siebie kochankowie cierpliwie i wiernie, co zdarzało się podobno niegdyś dość często, lecz obecnie ma być rzeczą bardzo rzadką. Mniejsza jednak o to, czy podobna stałość u narzeczonych częściéj zdarzała się dawniéj czy teraz, ciekawszą jest przyczyna, dla czego się pobrać nie mogli. Oto narzeczony był dotąd tylko nauczycielem ludowym, więc żony utrzymać nie mógł. Przed miesiącem zaś otrzymał niespodzianie dość znaczny spadek, więc nareszcie spełnić się mogła długo żywiona nadzieja. Obydwoje państwo młodzi przekroczyli już lata, od których nazywać się zwykło ludzi starcami.

W a r t o ś ć k o b i e t y. Łaskawi czytelnicy, jak się wam zdaje, co stanowi wartość kobiety?

Powiecie że godność własna, honor, piękność, cnoty różnego rodzaju itp. itp. Tak, to prawda, lecz to jeszcze nie zbyt wyczerpujące określenie.

Oto jak wartość kobiety oceniła sama kobieta.

Rzecz dzieje się w sądzie.

Poszkodowana przyszła ze skargą, że ją okradziono. „Prześwietny Sądzie,“ mówiła ona z płaczem, „okradziono mnie ze wszystkiego, pościel mi zabrano, a cóż, Prześwietny Sądzie, kobieta znaczy bez pościeli!?“

Widocznie w życiu téj kobiety pościel największą rolę odgrywała.

W i l k i. „Kijewlanin“ pisze o znacznych szkodach jakie zrządzają wilki w powiecie Radomyskim na Podlasiu. W ciągu lat trzech począwszy od r. 1871 wybiły one inwentarza sztuk większych i mniejszych 655, co licząc sztuki większe do rs. 30 a mniejsze po rs. 2 czyni szkody obliczonéj w pieniądzach blisko ośmiu tysięcy rubli. Zarządzone przez władze obławy na wielką skalę nie odniosły pożądanego skutku. Wiadomość tę korespondent „Kijewlanina“ poczerpnął z urzędowego źródła.

C i e k a w y z a p i s. „Kur. Codz.“ dowiaduje się, iż zmarły w dniu 18 października r. z. w Kaliszu dr. Walenty Stanczukowski, człowiek znany z zacności i gotowości służenia bliźnim, całe swe mienie zapisał dozgonnéj towarzyszce, po któréj śmierci suma złp. 30,000 ma być oddana jednéj instytucyi dobroczynnéj warszawskiéj, dobrze ogółowi zasłużonéj, pod warunkiem wykonania następnéj ostatniéj woli zmarłego: „Trzydzieści tysięcy dziś rozdane (pisze w testamencie czcigodny lekarz) wsiąkłyby, zrobiwszy mało co dobrego; oddane zaś na procent składany po 6%, zawiązując się co dwanaście lat, urosną do 30,000,000 po dziesięciu takich dwunastoleciach, czyli w 120 lat, i wtedy małe legata dziś zapisane przezemnie, urosną do liczb poważnych, bo w tym przeciągu czasu złotówka urośnie do tysiąca złotych.“ Tym sposobem z kapitału zapisanego przyszłości, wolno będzie użyć dopiero wtedy, kiedy się powiększy tysiąc razy.

D z i w n a k o b i e t a. D. 4 z. m. umarła w Paryżu w podeszłym wieku hr. Zofia Potocka, córka Szczęsnego, a żona Kisielewa, ambasadora moskiewskiego przy dworze francuzkim przed wojną krymską. Dawno już rozwiedzona z mężem, była przez długi czas bezustannym gościem w salonie gry w Homburgu, gdzie, jak mówią, straciła kilka milionów, tak, iż Rada miejska, jedną ulicę według jéj imienia nazwała z wdzięczności. Późniéj stała się zagorzałą bigotką, a złamawszy nogę, napróżno szukała w Palestynie, dokąd dwukrotną odprawiła pielgrzymkę, uzdrowienia. W ostatnich czasach mieszkając w Paryżu, znaczniejszych urodzeniem Polaków przyjmowała często u siebie, i tam też zakończyła życie w hotelu, na rue de Presbourg.

C z ł o w i e k z p r z y s z y t ą g ł o w ą. Na stacyę policyjną przy ulicy Tiquetonne w Paryżu, przyszedł temi dniami jakiś przyzwoicie ubrany mężczyzna, i zupełnie spokojnym tonem odezwał się do dowódzcy stacyi: „Panie brygadjerze, proszę mnie aresztować. Niedobrze przyszyto mi głowę i czuję że mi się chwieje. Zaczynam żałować, żem sobie pozwolił zrobić tę operacyę, zamiast pozostać w dwóch kawałkach.“ — Kto pan jesteś i co znaczy ta mowa? — zapytał go osłupiały brygadyer. — Jakto, nie poznajesz mnie pan?... Przecież ja jestem Moreau, wiesz pan, ten gilotynowany. Akademia umiejętności kazała mi głowę przyszyć napowrót, ale jakoś źle się wzięto do tego, źle mi pospajano żyły, ztąd powstał wadliwy obieg krwi i dla tego ciągle mi zimno. Żądam więc sprawdzenia mego stanu przez komisarza téj dzielnicy. — I owszem, stanie się zadość woli pańskiéj, odrzekł brygadyer, który poznał że ma do czynienia z człowiekiem o pomieszanych zmysłach. Jakoż pokazało się, że nieszczęśliwy ten nazywa się rzeczywiście Moreau, że był świadkiem śmierci swego imiennika, mor-

Jenerał Wróblewski zagaił posiedzenie mową w języku polskim, przedstawiającą doniosłość i i w przyszłe lata, płodność powstania 1863 tak pod względami moralnemi, jako też politycznemi i ekonomicznemi. W mowie swojéj wspomniał o publicznem wystąpieniu p. Norwida na obchodzie ostatniej rocznicy listopadowéj w Paryżu, zarzucając mu brak polskiego uczucia i potępiając jego stósunki ultramontańskie.

Po Wróblewskim przemawiał Moskal, p. Smirnów. Przedstawił się on jako reprezentant socyalistów moskiewskich; żądał odbudowania Polski wedle życzeń Polaków, utrzymując, że osiągnąć to mogą na podstawie federacyjno-komunalnych zasad; a z tego wychodząc punktu, stanowczo potępiał zabiegi ajentów moskiewskiego rządu, szukających środków ugody z Moskalami, twierdząc, że nie z rządem to, ale z ludem moskiewskim Polacy przyjśćby mogli do ugody. Utrzymywał daléj, że poświęcenie i cierpienia Polski głęboko są wyryte w pamięci i w sercach moskiewskiéj młodzieży, która po dziś dzień jeszcze z poszanowaniem i uwielbieniem ostatnie polskie wspomina imiona Dąbrowskich i Wróblewskich, które po wieki wieków pozostaną pamiętnemi u socyalistów Moskali!

P. Nikolicz, Serb, wzywał do jedności i przymierza Słowian, które jedno tylko przyczynić się może do niepodległości Polski i wszechsłowiańskicj wolności. Po nim nieco dłużéj przemawiał moskal p. Sołowin. Mowa jego była rozwinięciem oświadczenia p. Smirnowa, że ugoda, jeśliby nastąpić miała pomiędzy Polakami a Moskwą, to nie przez pośrednictwo moskiewskiego rządu, ale raczéj przez bezpośrednie porozumienie się moskiewskiego ludu z Polakami. I jego także jest zdaniem, że porozumienie to nie inaczéj, jak tylko na zasadach socyalno-komunalno-federacyjnych nastąpić może.

P. Lissagaray, redaktor „Rouge et Noir“ i wielu innych pamfletów, już w Londynie wydanych, przemawiał do Polaków imieniem demokratycznéj Francyi. „Nie pomogła wam Francya, mówił on, gdy była silną, możną i wielką, nie pomogła wam nawet w zenicie swéj chwały. — Wyście wysełali nam najdzielniejszych braci waszych, najdzielniejszych waszych żołnierzy i bohaterów. Ubiogła historya Francyi, napiętrzona perłami imion polskich, w porównaniu z wypadkami komuny; potomność tegoczesnych czasów wspominać nie przestanie z szacunkiem. poważaniem i uwielbieniem imion jenerałów komuny, Dąbrowskiego i Wróblewskiego. Chociaż wygnańcy pełne dla was mamy sympatye, i oby i nam wolno było takich bohaterów w waszéj walce narodowéj dostawić, jakich wy dostawiliście Francyi raz we wyniesieniu jéj do szczytu potęgi i chwały i drugi raz już po jéj upadku, w zapowiedzi świetnéj jéj przyszłości.

Po przemówieniu obywatela Kryńskiego, wzywającego młode pokolenie emigracyi do ujęcia wątku pracy na miejscu, gdzie go zostawia stara, wykazując, że rok 1863 jest wskazówką nowéj dla Polaków ery i po głosie p. Teofila Dąbrowskiego, zachęcającego braci do pracy i wytrwałości oświadczeniem, że istotna siła narodu nie w orężu, nie w armii, ale w sercu i w duchu jego mas spoczywa, posiedzenie zakończonem zostało.

Z naszych stron.

* **Poznań,** 15 lutego. W Towarzystwie przemysłowem tutejszem będzie miał dziś odczyt p. Stanisłam Kasprowicz: „O sztuce pisania i papierze.“

* **Na teatr** złożył u nas X. Z. z B. resztę z zakupna broszury „Sprawa Polska“ — 1 tal 14 sgr.

* **Sprawa Polska** i **Die Polen im Parlament** wysłaliśmy do Piotrkowic, Trzemeszna, pod Pempowo, Koźmin, Bogusław.

* **Koncert.** Jutro wieczorem w Bazarze przedstawienie wielkiéj kantaty p. Bolesława Dembińskiego do słów „Pieśń o ziemi naszéj.“

* **Na ulicy św. Marcina,** niedaleko bramy fortecznéj znalazł 29 zm. pewien gospodarz z parafii cerekwickiéj, jadąc z targu do domu wieczorem, 9 tal. 20 sbr. w portmonetce. Właściciel tych pieniędzy ma się zgłosić do ks. proboszcza w Cerekwicy pod Rokitnicą.

* **Napad na ulicy.** Pewnego malarza tutejszego napadł 8 bm. młody człowiek na ul. Półwiejskiéj i bez powodu skaleczył go mocno w oko.

* **Kolej z Poznania do Kołobrzega** pójdzie już z pewnością przez Rogoźno, Chodzież, Dziembowo do Piły; dalszy kierunek jeszcze na pewno nie oznaczony.

* **W sprawie delegata apostolskiego** przesłuchanie hr. Potulickiego i kapelana jego ks. Dziegieckiego przez sąd bydgoski nie miało żadnego rezultatu. Obydwaj oświadczyli, że osoby delegata nie znają. Na terminie byli obecni sędzia śledczy i prokurator z Gniezna.

* **Ks. wikaryusz Sołtysiński** z Mokronosa, w dekanacie koźmińskim, skazany na wygnanie z W. Ks. Poznańskiego, podał apelacyą przeciwko wyrokowi rejencyi do sądu inowrocławskiego, w obrębie którego jakiś czas przebywał. Sąd ten odesłał sprawę do trybunału berlińskiego dla spraw kościelnych, który wyrok rejencyi unieważnił i ks. Sołtyńskiego od kary. wygnania uwolnił.

* **Kórniczanin** pisze: W skutek śmierci reprezentanta miasta p. Kaskla (żyda) odbył się w Kórniku d. 6 lutego wybór nowego reprezentanta. Polski kandydat miał równą ilość głosów z niemieckim: los rozstrzygnął na korzyść niemieck. kandydata p. Toltza aptekarza. Niechaj nam to będzie nauką, abyśmy nigdy na los, na szczęście nie rachowali, lecz czy to przy wyborach czy przy innych sprawach tak siły nasze wytężyli, abyśmy i zawistne losy przełamać zdołali. Obywatele i reprezentanci nasi winni też o to dbać i upominać się, aby wiadomość o terminie wyborów doszła do wszystkich bez wyjątku wyborców. Do rozszerzania takich wiadomości przyczyniają się nie mało ogłoszenia umieszczane w gazetach; urzędy gminne jednakże mają często wstręt do jawności dziennikarskiej. — Dla pouczenia wyborców przytaczamy odnośny paragraf ordynacyi miejskiej: „Dwa tygodnie przed wyborami winien magistrat powołać do wyborów uprawnionych wyborców przez piśmienne zaproszenie albo obwieszczenie stósownie do miejscowych zwyczajów. Zaproszenie albo obwieszczenie winno dokładnie oznaczyć miejsce, dzień i godziny, w których się mają głosy oddawać w obec przełożonych wyborom.“

* **Burmistrzem bnińskim** był dotychczas mieszkający w Bninie komisarz obwodowy okręgu bnińkiego. Ponieważ tenże w końcu zeszłego roku przeniesiony został do Nekli, przeto opróżniła się także posada burmistrza. Reprezentanci miasta wybrali burmistrzem dawniejszego nauczyciela bnińskiego p. M., który atoli wyboru nie przyjął, wskutek czego wynikła potrzeba powtórnego wyboru. Zwracamy uwagę na ten wakans, nadmieniając, iż o pensyi i innych szczegółach zasięgnąć można wiadomości u którego z panów radnych np. u p. Jana Gabryelewicza lub p. Gniotczyńskiego. — Przy tej sposobności nie możemy pominąć milczeniem mylnego mniemania, jakoby nie wypadało wybierać Polaka, ponieważ rząd żadnego Polaka niepotwierdzi. Na to odpowiadamy najprzód, że w niektórych miastach są Polacy burmistrzami, a powtóre, że nie znamy prawa, któreby nie pozwalało Polakom piastować urzędów burmistrzowskich. Paragraf 33 ordynacyi miejskiéj opiewa: „Wybrani burmistrze, radni, ławnicy i płatni członkowie magistratu potrzebują zatwierdzenia“, a instrukcya ministeryalna z d. 20 czerwca 1853 r. mówi tylko o obowiązku rejencyi dochodzenia, czy kandydat na posadę burmistrzowską posiada odpowiednie uzdolnienie. Nikomu zaś pewnie nie przyśni się twierdzić, że tylko Niemcy posiadają uzdolnienie do urzędów burmistrzowskich. Owszem odpowiedniego uzdolnienia nie możnaby przyznać Niemcowi, któryby, nie władając dobrze językiem polskim, chciał być burmistrzem w Bninie, w mieście z przeważnie polską ludnością. Sądzimy też, iż sam rząd, który niedawno temu — jak gazety donosiły — nakazał wszystkim landratom i komisarzom w polskich stronach, aby się po polsku uczyli, odmówiłby zatwierdzenia takiemu kandydatowi. Bo cóżby to o takim Polaku powiedziano, któryby, nie umiejąc po niemiecku, starał się o posadę burmistrza w jakim brandeburskim Rupinie lub pomorskim Pazewalku! („Kórn.“)

* **Stare grosze i dwngroszówki** można zmienać w kasie powiatowéj tylko do 15 bm. Odtąd przyjmują je jeszcze kasy główne aż do 1 kwietnia, poczem pieniądze te mają już tylko wartość staréj koprowiny.

* **W Inowrocławiu** jest do sprzedania apteka, która ma kosztować 192,000 marek; zaliczki wymaga się 30,000 marek. Chcący takową nabyć powinni się zgłosić do tamtejszego rzecznika i notaryusza p. Kleine.

* **Towarzystwa ekonomiczne** szerzą się zwolna na Szląsku. Konsum mikołowski (towarzystwo spożywcze w Mikołowie) wzrosło w ostatnich czasach w liczbę członków. W Lipinach zakładają tamtejsi obywatele spółkę spożywczą i oszczędności. Odbyły się już w tym celu dwa zgromadzenia. W Gliwicach 27 zm. zwołał ks. proboszcz zgromadzenie ludowe, na którem założono stowarzyszenie ludowe dla Gliwic i okolicy. Przyjęto statuta „stowarzyszenia ludowego wrocławskiego“ i obrano zarząd składający się z 11 osób. Członków zapisało się zaraz 176.

* **Rabunek z przeszkodami.** Piszą z Pilicy do „Gaz. Kieleckiéj“. W zeszłym tygodniu starszy strażnik ziemski z Olkusza, patrolując we wsi fabrycznéj Bolesławiu, słynnéj bogatemi kopalniami galmanu, dostrzegł około pierwszéj godziny po północy światło w jednym włościańskim domku; zaciekawiony kto jeszcze w tak spóźnionéj godzinie czuwa, zbliżył się ku oknu, przez które ujrzał dwoje ludzi klęczących i modlących się na środku izby, w głębi zaś jakiś człowiek porządnie ubrany plądrował w otwartéj skrzynce a drugi stał przy drzwiach z podniesionym rewolwerem. Nie namyślając się długo, strażnik Czumaków ostrożnie i po cichu, złożywszy wprzód w sieni dubeltówkę, w którą był uzbrojony, otworzył drzwi do izby i nagle pochwy-

---

dercy Moreau, i od tego czasu dostał choroby umysłowéj, w któréj zdaje mu się, że jest owym gilotynowanym. Umieszczono biedaka w Charenton.

Przestroga dla wychodźców do Ameryki. W tych dniach wróciła do Czech ośmnastoletnia dziewczyna, która przed dwoma laty w towarzystwie dwunastu wychodźców opuściła Austryę udając się do Ameryki. Wychodźcy osiedli w Brazylii, lecz żyli tam w takiéj nędzy, że w ciągu 2 lat wszyscy wymarli, i tylko ona dzięki pomocy posła austryackiego w Rio de Janeiro ocalała, oraz powrócić mogła do rodzinnéj ziemi.

Rozkosze milionerów. W Wiedniu zastrzelił się w tych dniach bankier Berger, którego majątek oceniano na kilka milionów. Był to spekulant giełdowy na wielką skalę. W czasie krachu poniósł ciężkie straty, ale pozostał mu jeszcze wcale przyzwoity majątek w gotówce, pałac przy Elisabethstrasse i posiadłości ziemskie. Kilkodniowy spadek papierów spowodowany zajściem w Podgoricy przyprawił go jednak o tak ciężkie straty, iż w łeb sobie strzelił. — Jak to przecież dobrze jest czasem nie być milionerem: nam niemilionerom ani na chwilę nie zepsuło to bowiem humoru karnawałowego, że Najjaśniejszy książę Nikita powołał pod broń naród czarnogórski przeciw Bisurmanom!

Ciężkie czasy. W peszteńskim dzienniku „Hon“ zamieszczony jest następujący inserat: „Szuka posady były honwed, który w 1849 r. był porucznikiem w korpusie Bema, później był majorem w tureckiem wojsku, w r. 1860 do 1861 kapitanem we węgierskim legionie. Posiada oprócz rodzinnego węgierskiego także język niemiecki, angielski i włoski. Przyjmie obowiązki stróża, portyera, lokaja lub furmana, byle tylko miał o czem utrzymać się przy życiu.“

Sniegi. W Szkocyi skutkiem znacznych śniegów w ciągu ostatnich tygodni dwanaście pociągów zatrzymało się w drodze. W jednem miejscu podróżni przepędzili noc całą na polu. Gdy głód zaczął dokuczać, zabito wieprza, którym posilono się bez chleba i bez żadnych przypraw gastronomicznych. Średnia wysokość śniegów dochodzi do dwudziestu stóp. Seciny robotników oczyszczają ze śniegu drogi żelazne. Wielu podróżnych przytem pozostać musiało na stacyach, na których zatrzymali się w skutek przeszkód śnicgowych.

Czarownice na Kaukazie. Do „Gołosu“ piszą o następnym wypadku; „Natyrpów jest to auł, zamieszkany przez plemię góralów mahometańskich na Kaukazie. Naczelnik aułu, Bachtigirej, wyrosłéj postaci młodzieniec, miał żonę ogromnie zazdrosną. Zwierzyła się z tem przed jedną ze swych dobrych przyjaciółek, która powiedziała jéj, aby zapytała o radę jaką roztropną kobietę, znającą ani wątpliwości środek, któryby wrócił gorącą miłość jéj małżonka. Kobieta, nazwana Hakako Haguje, była w istocie w szersz i wzdłuż znaną jako zręczna czarownica a na prośbę oświadczyła i w tym razie gotowość swoją i obiecała zwarzyć dla Bachtigireja napój, który odniesie pożądany skutek. Ale kobiety nie zdołały utrzymać tajemnicy i rzecz rozgłosiła się jeszcze, zanim napój był gotowy a doszło to do wiadomości Bachtigiraja.

Zapalczywy i dziki postanowił natychmiast wezwać czarownicę przed sąd. Zwołano „ojców gminy“ i wprowadzono Haguję Bez długich korowodów przyznała się ona do umiejętności sztuk czarnoksiężniczych i twierdziła bezczelnie, że potrafi ludzi przemieniać w koty i psy, przedmioty rozmaite czynić niewidzialnemi i latać w nocy na miotle, na łysą górę zwaną „Saba Achsza“, a równocześnie zeznała, że auł chowa w swem łonie jeszcze więcéj jéj koleżanek i kolegów, mianowicie siedm czarownic i dwóch czarnoksiężników, których wymieniła po nazwisku. Wszystkich powołano przed sąd a niektórzy przyznali, że w „sztuce diabelskiéj“ są biegli, inni przeczyli temu, zdjęci bojaźnią. Ci, którzy się przyznali, liczyli ani wątpliwości na to, że się ich sąd ulęknie i w spokoju zostawi. Ale tą razą pomylili się w swych obliczaniach. Energiczny i dziki Bachtygirej rozkazał przeczących zmusić ogniem i biciem do zeznania prawdy. Wbito pal w ziemię i przywiązano doń łańcuchami za szyję obnażonych ze szat winowajców w ten sposób, że mogli się wolno poruszać i dochodzić aż do miejsca, w którem stos zapalono. Z drugiéj strony stanęli oprawcy, którzy uciekających od płomieni siekli bez miłosierdzia. Wkrótce nieszczęśliwe ofiary przyznały się do wszystkiego, czego od nich żądano. Ale to ich nie uwolniło od męczarni. Do słupa przywiązano resztę „sług szatana“, którzy do wspólnictwa z nim się przyznali a operacya, za pomocą któréj chciano wypędzić z nich złego ducha, trwała daléj i byłaby przyprawiła z pewnością o śmierć nieszczęsne ofiary, gdyby nie wdanie się przybyłego przypadkiem w te strony oficera moskiewskiego, który koniec położył turturom.

„Najbujniejsza wyobraźnia“, pisze ten sam oficer, donoszący o tym wypadku „Gołosowi“, „nie może sobie wystawić okropniejszych męczarni, aniżeli widok, jaki przedstawili ci ludzie nieszczęśliwi.

ził z tyłu stojącego z rewolwerem za ręce, nakazując klęczącym, przytrzymanie plądrującego w skrzyni. Co gdy ci wykonali, a w szamotaniu człowiek uzbrojony rewolwerem upuścił go na ziemię, Czumaków był już panem zbrodniarza. Na wszczęty hałas sąsiedzi rabowanych pomogli związać rabusiów, których niezwłocznie do Olkusza odstawiono. Przy rewizyi znaleziono w torbie skórzanéj około 12 funtów sreber, kosztowny pierścień z brylantem, dwie ślubne obrączki z rokiem 1874, kilka sznurów korali itd., a obok tego pęk różnych kluczy i kończastą sztabę żelaza ze śladami krwi. W dalszem śledztwie okazało się, iż dwaj schwytani na gorącym uczynku byli zbrodniarzami z więzień pruskich zbiegłymi, za ujęcie których znaczna nagroda była wyznaczona przez władze pruskie; a tu jako handlarze obrazów, chodząc od domu do domu, mieli sposobność przepatrzenia, gdzie dało się co ukraść.

Od Redakcyi.

X. * * I nam się zdaje, że kary, które płacić macie, lepiejby obracać na polskie cele dobroczynne. Uchroni to od zarzutu materyalizmu; rozmów się X. Dobr. z konfratrami. Zresztą to rzecz sumienia, w któréj radzić trudno.

Trzemeszno. Porto pod opaską nad 500 gramów kosztuje 3 sbr., dla tego przesłaliśmy 1 egzemplarz mniéj.

Bonkunk. W przyszłym numerze.

Submisye urzędowe.

Termin. Miesiąc	Termin. Dzień	Przedmiot.	Urząd.	Biuro.
Luty	24	Roboty mularskie i ciesielskie przy gazowni w Bydgoszczy.	Magistrat bydgoski.	W Bydgoszczy, w registraturze magistratu M. III.
„	22	Roboty mularskie, ciesielskie wraz z dostawą drzewa, kowalskie, blacharskie, do budowli domu przy tutejszym sądzie.	Inspektor budowli.	W. Poznaniu ul. Magazynowa No. 4.
„	22	Roboty mularskie, ciesielskie wraz z dostawą drzewa, kowalskie, blacharskie, dekarskie i dostawa cegieł, klinkrów, piasku i wapna do budowli domu przy tutejsz. więzieniach.	„	„

Ceny targowe.

Płody surowe.	Poznań Kilo.	Poznań marki	Poznań fenygi	Bydgoszcz Kilo.	Bydgoszcz marek.	Wrocław za 100 kilogr. marek.	Berlin Kilo.	Berlin marek:	Gdańsk za 1000 kilo marek.
Pszenica	50	9	—	za 1000	174-180	19—60	za 1000	165—203	198
Żyto	50	7	80		144-150	16—10		153—162	150
Jęczmień	50	8	—		162-165	16—60		150—190	— —
Owies	50	9	—		168-175	17—50		162—190	— —
Groch wrący . . .	45	10	50		— —	21—30		195—234	— —
Rzepik	50	9	—		228-234	25 —		— —	— —
Kartofle	50	2	20		— —	— —		— —	— —

Okowita. Kwiecień. Po 100 litrów bez beczki: Poznań 54 50 Wrocław 54. Bydgoszcz 54,5 Berlin 56.3

Mąka w Berlinie: Pszenna nr. 0 26.00—25.00 mk., nr. 0 i 1, 24.75—23.00 Rżana 0 23.00—22.00 nr. 0 i 1, 21.00 20.00. mrk.

Olej lniany w Berlinie 62

Poznańskie listy zast. 95.20
Poznańskie listy rentowe 94.50
Dyskonto bankowe 4%

Kilo czyli kilogram znaczy dawne dwa funty

Nakładem i drukiem J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.